

Rozdział 1

Anomalia

– Ughh, daleko jeszcze? Jeżeli dalej tak pójdzie, to będę cała utyłana z tej brudnej ziemi – lamentowała Rarity, starając się ominąć liczne plamy błota.

– Nie narzekaj – odpowiedziała Applejack. – Księżniczka Celestia wysłała nas tu ze specjalną misją, żeby odnaleźć... no ten, Twilight, co my właściwie mamy znaleźć?

– Sama tego nie wiem – lawendowa klacz wyglądała na lekko sfrustrowaną. – Cokolwiek to jest, może okazać się niebezpieczne. Księżniczka napisała, że coś w tej okolicy wydziela duże ilości energii magicznej – wzruszyła ramionami. – Wydaje mi się, jakbym rzeczywiście czuła jakieś zaburzenia aury.

– Iiii... i to dlatego musiałyśmy przyjść do lasu Everfree? – zapytała cichutko Fluttershy, kuląc się na tyłach pochodu. Już od jakiegoś czasu musiała zmuszać się, by iść z resztą. Słońce powoli zachodziło na niebie i wszędzie czały się groźnie wyglądające cienie. Niemal podskoczyła ze strachu, gdy nadziała się na suchą gałązkę.

– Dokładnie. To właśnie tutaj czuć to wyraźnie – Twilight wciągnęła głęboko powietrze, zupełnie jakby mogła wyczuć w nim tę całą magię. – Wydaje mi się, że powinnyśmy udać się w tę stronę – wskazała kopytkiem przed siebie.

Ponad szczytami wszechobecnych drzew widać było zarys jakiejś wielkiej skały, na tle której przeleciało właśnie kilka ptaków. Wszystkie sześć klaczy, które brały udział w misji, skierowały się w tamtą stronę. Były ostrożne, na wypadek jakiegoś nagłego ataku nieprzyjaźnie nastawionych mieszkańców lasu. Nic takiego się jednak nie wydarzyło i we względnym spokoju przeszły sporą część drogi do wzgórza.

– Mam pomysł – powiedziała nagle Rainbow Dash unosząca się leniwie nad głowami pozostałych kucyków. – Może polecę pierwsza? Z powietrza powinno mi się łatwiej udać znalezienie tego co szukamy.

– Hmm... to chyba nie będzie takie proste – zamyśliła się Twilight. – To coś może wyglądać zupełnie nieszkodliwie, tylko ja i Rarity możemy wyczuć zmiany pola magicznego. Przykro mi, musisz zostać z nami.

– To prawda – rzucił biały jednorożec. – Co więcej uważam, że musimy trzymać się razem w tym okropnym, niehigienicznym miejscu. – Wzdrygnęła się ostentacyjnie.

– No dobra, to był tylko taki pomysł, rany, nie musicie tak naskakiwać – Rainbow przewróciła oczami.

– Wcale nie naskakujemy, my tylko... O, to chyba tu! – Twilight wskazała rogiem na jaskinię znajdującą się przed nimi. Była na wpół ukryta przez gęste zarośla, ale wyraźnie czuło się bijący z niej chłód. Wejście do grotu miało nieregularny kształt, który nadawał jej wygląd otwartej paszczy, najeżonej ostrymi zębiskami. Przyjaciółki nie były w stanie dostrzec niczego wewnątrz, ze względu na

nieprzeniknioną ciemność wypełniającą pieczarę. Wszystko to sprawiało bardzo nieprzyjemne wrażenie... szczególnie dla pewnego żółtego pegaza.

– M-mamy wejść do tej strasznej, ciemnej jaskini? – zapytała przerażona Fluttershy.

– No co ty, Fluttershy, czego można się tu bać? – zdziwiła się Pinkie Pie podskakując w miejscu.

– W takiej grocie żyje pewnie tylko stado śmiesznych, owocowych nietoperzy.

– A co jeżeli mieszka w niej s-smok? – wyjąkała.

– Na pewno nie ma tam smoków – pomachała głową Pinkie. – Przecież żaden z nich nie zmieściłby się do tak małego otworu – wskazała na dziurę w skale.

– Nno, chyba rzeczywiście nie – powiedziała pewniejszym głosem Fluttershy.

– Oczywiście może być w niej stado dzikich wilków, albo kucyków zombie, o albo aligatorogorylopantera, albo...

– Przestańcie wreszcie! – okrzyk Rainbow zagłuszył ciche skomlenie Fluttershy. – Wchodzimy tam razem, ty też – spojrzała na żółtego pegaza.

– To bardzo istotne, żebyśmy weszły tam wspólnie. Co by nie było wewnątrz, na pewno sobie z tym poradzimy – Twilight spojrzała na żółtą klacz, po czym zapaliła światełko na czubku swojego rogu. – Musimy mieć jak najlepszą widoczność, mogłabym cię prosić o pomoc, Rarity? – zwróciła się do białego jednorożca, który pokiwał głową na znak zgody.

Następnie wszystkie (choć niektóre opornie) pogrążyły się w mroku jaskini.

Ciemności rozproszyły się nieco, kiedy nagle światło zaczęło zbliżać się w ich stronę. Szóstka klaczy, która wyłoniła się zza zakrętu wyglądała na wyczerpaną. Nawet Rarity szurała kopytami po ziemi, nie zważając na brud. Najwyraźniej długa podróż po zatęchłych podziemiach, z ograniczonym widokiem i niebezpieczeństwem czyhającym na każdym rogu dała im się we znaki.

– To już chyba blisko – stęknęła Twilight. – A przynajmniej taką mam nadzieję – spojrzała na niczym niewyróżniający się korytarz, który właśnie przemierzały. Był na tyle szeroki, że spokojnie mieścił trzy kucyki idące obok siebie. Sklepienie pieczary ginęło w mroku, ale można było rozróżnić kształty stalaktytów, gęsto je wyścielających.

– Ha, masz nadzieję, tak? – zapytała kpiąco Rainbow Dash. – Ale to nie ty musiałaś ratować wszystkich, kiedy podłoga zaczęła się zapadać. Albo wtedy jak zaatakowały nas wielkie węże, całe szczęście, że wzięłyśmy ze sobą Fluttershy.

– One się tylko broniły, wcale nie były straszne – zaprotestowała cicho wspomniana klacz.

– Hej, przecież nie mogłam przewidzieć wszystkich... – Twilight przerwała, kiedy jakaś siła odrzuciła ją do tyłu. – Co jest?

– Zaczekaj, detektyw Pinkie zaraz urządzi małe dochodzenie! – zawołała wesoło różowa klacz i podeszła o krok bliżej, gapiąc się przez lupę w miejsce, w którym stała wcześniej Twilight. – Hmm... – podniosła kamyk z ziemi. Rzuciła go przed siebie. Ten niemal natychmiast odbił się jak od ściany i prawie trafił Applejack w głowę, strącając jej kapelusz.

– Uważaj trochę – burknął pomarańczowy kucyk.

– Sorki, ale musiałam to dokładnie zbadać – powiedziała Pinkie z mądrą miną. – Wygląda mi to na jakiś rodzaj bariery kinetycznej stworzonej za pomocą magii.

– Bariery kine...? Skąd ty wiesz o takich rzeczach? – zapytała zdumiona Twilight. – Albo zresztą nie mów, wolę nie wiedzieć. Spróbuję ją usunąć, znam przeciwzakłęcie.

Lawendowy jednorożec skupił się wyzwalając magię z rogu. Przez dłuższą chwilę nic się nie działo, jedynym odgłosem zakłócającym ciszę było coraz głośniejsze sapanie Twilight. Pot ściekał jej po twarzy, gdy wyteżyła wszystkie swoje siły, by usunąć przeszkodę. Wciąż jednak nie było żadnych efektów. Skupiła więc całą swoją wolę na czarze, starając się odseparować od otoczenia, nie myśleć o niczym innym. Mimo to, jej siły były już na skraju wyczerpania i właśnie miała przerwać zakłęcie, kiedy powietrze nagle zafalowało, a magiczna ściana rozplynęła się w powietrzu.

– Twilight! Nic ci nie jest? – zapytały zmartwione przyjaciółki.

– N... nie, tylko jestem naprawdę zmęczona – odpowiedziała cicho. – Ta bariera była niezwykle silna.

– No dobra, ale będę ci chyba musiała pomóc, cukiereczku – Applejack przerzuciła sobie Twilight przez grzbiet. – Na szczęście nie jesteś zbyt ciężka.

– Heeeej, no chodźcie, tu jest taki fajny kij, który się świeci! Pewnie to jakiś legendarny przedmiot, założę się, że ma dobre statystyki! – wrzasnęła Pinkie, która wykorzystując osłabienie Twilight, pokłusowała sama do dalszej części korytarza. – Może wymienię moje stare działko na niego!

Reszta klaczy spojrzała po sobie i szybko pobiegła w stronę głosu różowej klaczy. Widok, który się przed nimi roztoczył gdy dotarły na miejsce, był wprost oszołamiający. Znalazły się w sporej sali bogato zdobionej klejnotami osadzonymi w ścianach i freskami przedstawiającymi jakieś czarne kucyki oddające modły do ołtarza. Taki sam ołtarz znajdował się na środku pomieszczenia. Był otoczony górą złotych monet i szlachetnych kamieni. Wyglądało to na tyle podobnie do smoczego skarbu, że Fluttershy zaczęła dygotać ze strachu. Rarity za to wyglądała na wniebowziętą.

– Czy widzicie te wszystkie kosztowności? – zapytała z błyskiem w oku. – Zdaje się, że wystarczyłoby mi klejnotów do końca życia. – Chyba nic się nie stanie, gdy weźmiemy kilka? – spojrzała błagalnie na Twilight.

– Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł, nie wiemy skąd się to tu wzięło – pokręciła głową Twilight, która usiadła na ziemi próbując chwilę odpocząć. – Poza tym, nie dokończyliśmy jeszcze misji, a czuję, że to coś czego szukamy znajduje się dokładnie... tutaj – wskazała na berło, które leżało na szczycie ołtarza i... właśnie zostało podniesione przez Pinkie.

– Strzeżcie się, albowiem ja jestem teraz władcą Berła Chaosu! – wrzasnęła Pinkie straszliwym głosem.

– Co?! – zapytały pozostałe klacze wycofując się przed jej groźnym spojrzeniem. Pinkie sprawiała wrażenie wyższej niż zwykle, światło rzucane przez rogi jednorożców trochę przygasło, a atmosfera zgęstniała.

– Uciekajcie póki możecie, nigdy mnie nie pokonacie, marne robaki! – zagrzmiała różowa klacz, po czym nie mogąc już dłużej wytrzymać zaczęła zwijać się po ziemi ze śmiechu. – Ahahahah, żałujcie, że nie widziałyście swoich min! – wykrztusiła dalej się śmiejąc.

– Tak, tak bardzo śmieszne – powiedziała zdenerwowana Applejack. – Co ty do siana sobie myślałaś?!

– No weź, przecież to najstarsza podpucha świata, widziałam to chyba ostatnio w jakiejś grze, tylko nie pamiętam teraz tytułu – odparła lekceważąco Pinkie.

– No dobrze mamy już to, po co tutaj przybyłyśmy – powiedziała zmęczonym głosem Twilight – więc możemy wreszcie wracać. Bierzemy ze sobą tylko berło, nic ponad to – mówiąc, spojrzała znacząco na Rarity, która upuściła z westchnieniem stos trzymany klejnotów.

– Dobra, zmywamy się stąd, nie mogę się już doczekać widoku czystego nieba – rozentuzjasmowała się Rainbow, po czym spojrzała na Fluttershy, która wisiała na suficie, kurczowo trzymając się stalaktytu i drząc przy tym jak osika. – Chodź, Fluttershy, Pinkie tylko żartowała. Choć jej dowcipy są zazwyczaj mniej straszne – wzruszył ramionami niebieski pegaz.

– Za mną marsz! – mówiąc to, Pinkie skierowała się żołnierskim krokiem ku wyjściu. Inne kucyki spoglądając po sobie poczłapały za nią (Applejack musiała pomóc wciąż słabej Twilight) pewne, że dziś już nic ich nie zaskoczy.